Dodatek ilustrowany.

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 37 | Niedziela, dnia 9-go września 1928 r. | Rok II

Pierwsza Wystawa Zbiorowa

Prac Wojciecha Kossaka w Łodzi



Konie na pastwisku

W Miejskiej Galerji Sztuki otwarta została zbiorowa wystawa prac Wojciecha Kossaka, która ma wielkie zainteresowanie. Szczególną uwagę zwraca wspaniała w ujęciu „Krwawa niedziela", podziwiana przez tłumnie przybywającą publiczność.



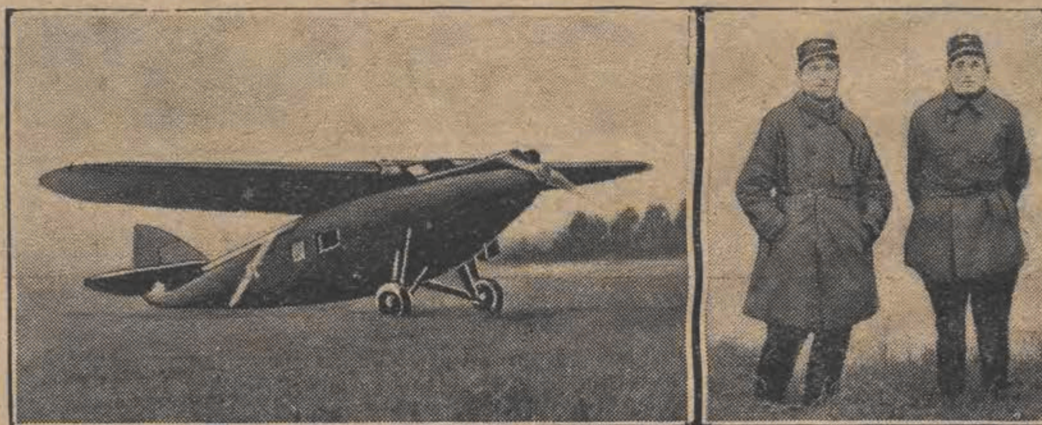
Ostatnia podróż...



Resztki dwupłatowca „Spad" na lotnisku w Toul

W tych dniach depesze doniosły, że francuski minister handlu Bokanowski znalazł niespodzewaną śmierć podczas katastrofy lotniczej, jakiej uległ dwupłatowiec „Spad", runąwszy z wysokości 500 m. na ziemię.

Znowu śmiała próba przelotu przez Ocean



Samolot transatlantycki

na którym francuscy piloci Lêfévre (na lewo) i Assoland (na prawo) wystartowali na lotnisku le Bourget do lotu Paryż—Nowy-Jork, zmuszeni jednak byli z powodu defektu w motorze lądować w Casablanca, w Marokku.

Straszna katastrofa na kolei podziemnej w Nowym Jorku.



Tunel, w którym nastąpiło zderzenie pociągów kolei podziemnej. W tej okropnej katastrofie znalazło śmierć 25 osób, 150 zostało ciężko rannych.

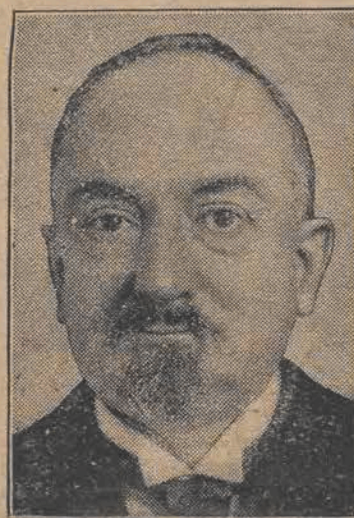
Zwolennik „Anschlussu"



Kanclerz austrjacki Ks. Seipel.

Żarliwy zwolennik „Anschlussu", próbował w Genewie pozyskać zgody Brianda, co mu się jednak nie udało.

Na „zasłużony" urlop.



Komisarz ludowy Spraw Zagranicznych Cziczerin.

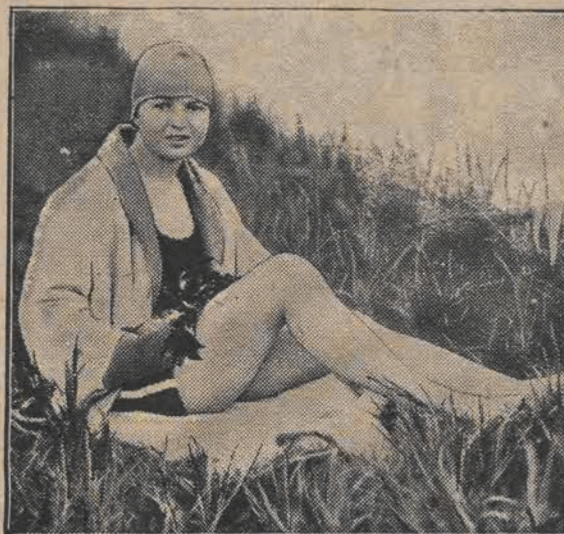
Opuścił we wtorek Moskwę, udając się na 3-miesięczny urlop do jednej z miejscowości kuracyjnych zagranicą.



W ochronkę dla dzieci na wyspie Sylt (morze Północne) uderzył piorun. Ochronka w okamgnieniu stanęła w płomieniach. Na szczęście dzieci zdołano wyprowadzić z płonącego domu.



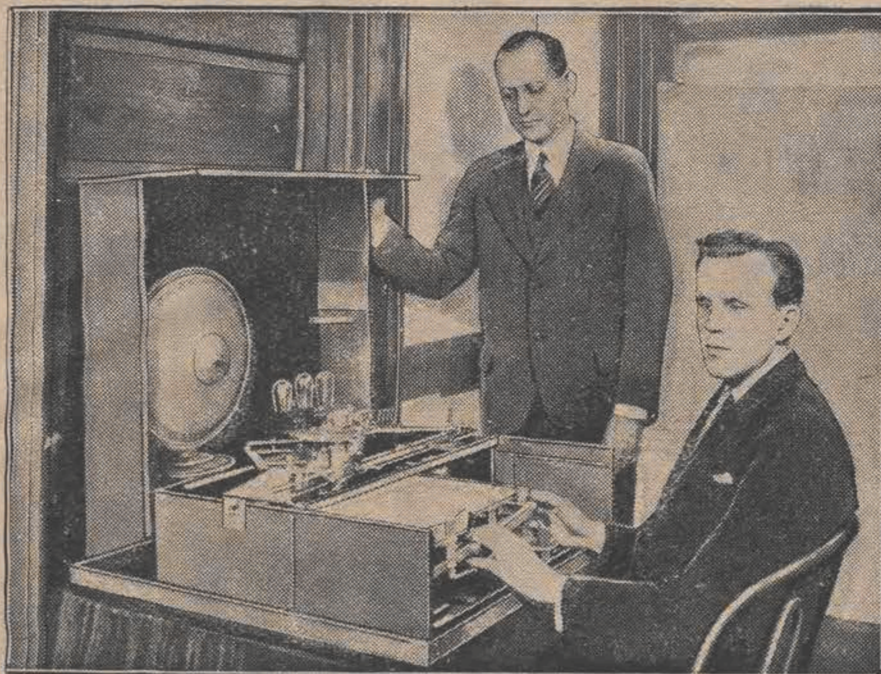
Wyjątkowym uczonym jest prof. Dr. Schweitzer, który otrzymał nagrodę Frankfurtu nad Menem w wysokości 21 tys. zł. Jest on doktorem teologji, filozofji i medycyny, był docentem przy uniwersytecie w Strasburgu, jest wybitnym lekarzem i pracował także jako lekarz misyjny, szczególnie walcząc ze śpiączką i trądem w środkowej Afryce, pozatem gra doskonale na organach i wydał szereg prac muzycznych, filozoficznych i religijnych.



Annie Weynell znakomita pływaczka wrocławska przepłynęła kanał między Anglją a Francją.

Ślepi czytają zwyczajne pismo!

Nowy wynalazek, za pomocą którego można słyszeć litery.



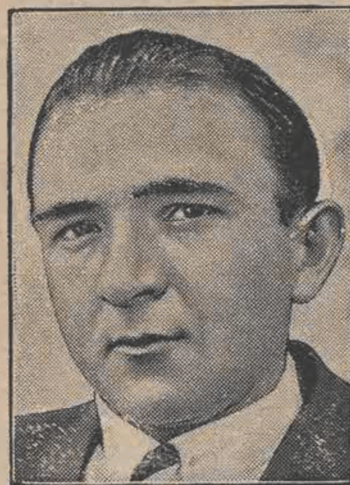
Ślepy student „czyta" zwyczajne pismo za pomocą słuchu. Wykonywanie druków z wypukłemi literami jest kosztowne, tak że nie wszyscy ślepi mogą z niego korzystać. Nowy wynalazek, polegający na tem, że zwykłe litery za pomocą kombinacji komórek selenowych, stają się słyszalne, umożliwi wszystkim bez wyjątku ślepym czytanie każdego druku.

Rekord światowy samolotem konstrukcji lekkiej



Pilot francuski Finart, który na ssmolocie 45 PS utrzymał się nieprzerwanie przez 24 godz. 33 min. w powietrzu.

Słynny pilot Risticz



który przedsięwziął lot bez przerwy z Dessau do Pekinu, zmuszony był z powodu deszczu w nocy, do lądowania w Moskwie.

MAURICE BERNARD.

Kobieta.

Kochana matko! Ponieważ siostry miłosierdzia nie zachowały zawodowej tajemnicy i rozpaplały historję, mogę Ci z całą szczerością wszystko opowiedzieć wierząc, że nikt więcej się o tem nie dowie. Opowiem ci całą prawdę, ażebyś mogła należycie ocenić postępowanie Twego Jana.

Jutro upływa dwa lata od chwili, gdy miły i poważny profesor Silbour powoływał mnie na stanowisko swego asystenta. A dziś upływa akurat dwa miesiące od chwili, gdy pani Silbour znalazła się na naszym stole operacyjnym. Z dalszego ciągu mego listu zrozumiesz, dlaczego owego dnia byłem tak bardzo zdenerwowany i dlaczego w ostatniej chwili wykazałem tyle zimnej krwi, jak nigdy przedtem.

Była to dla mnie chirurga mało poważna operacja ślepej kiszki. Stan chorej był pomyślny.

Panią Silbour przewieziono na łóżku o kółkoch tak samo jak innych chorych. Wiesz, kochana matko, jak ona pięknie wyglądała. Próbowała uśmiechnąć się—my, lekarze, znamy te uśmiechy, starające się ukryć bojaźń. Nasze białe fartuchy, czapki i gołe ręce czyniły na niej deprymujące wrażenie. Silbour, który miał ją operować, włożył gdzieś na boczku rękawice, by jej nie przestraszyć. Instrumenty chirurgiczne ukryliśmy zawczasu za doniczką z kwiatami.

Ja i Silbour dodawaliśmy jej otuchy.

— No, maleńka moja Krystynko — rzekł Silbour — nie boisz się niczego, prawda?... Jesteśmy ubrani wprawdzie jak kucharze, ale pod tym strojem ukrywają się twoi dobrzy znajomi: twój mężulek i Jan ,przystojny kawaler, który ulega wszelkim twoim kaprysom. On ci da chloroformu. A więc, zaczynajmy, kochanie! Za piętnaście minut najpóźniej znowu się obudzisz!

Podniósł ją na rękach, jak piórko, albowiem mimo swych lat był bardzo silny. Rozpocząłem czynność chloroformowania, przepraszając panią Silbour za założenie brzydkiej maski.

— Proszę głęboko oddychać — rzekłem do niej.

Natychmiast zasnęła. Zbadałem puls. Co pewien czas otwierałem jej powieki. Byłem cały pochłonięty pracą, nie zwracając uwagi na jej piękną główkę, ani na śnieżność jej ciała... jakkolwiek Bóg jeden wie tylko, jak bardzo ją kochałem!

Przy pomocy asystentów Silbour przygotowywał się do pracy z ową specjalnością fachu, która przysporzyła mu tyle sławy. Ciszę przerwały mruczenia operowanej. Niektórzy ludzie mówią w czasie narkozy.

Ona też zaczęła mówić. Nagle z ust jej padły następujące słowa, których nie zdołała zagłuszyć maska.

— Janie, kochanku mój! Janie, ja cię kocham!

Mówiła jeszcze coś innego. I ciągle powtarzała moje imię.

Konsternacja moja była nie do opisania. Chciałem zakryć ręką jej usta, by zmusić ją do milczenia.

Spojrzałem na Silboura. Próbowałem tłumaczyć się niezręczną gestykulacją. Lecz on udawał, że nic nie widzi i nie słyszy, zajęty był swą pracą. W międzyczasie rzekł do mnie:

— Niech pan dobrze uważa...

Spojrzałem na nóż w jego ręce, na ten nóż, który decydował o życiu człowieka. Jeden fałszywy ruch, jedno nerwowe drgnienie, jeden moment odwrócenia uwagi, albo tylko myśl o zemście — i z Krystyną mogło stać się nieszczęście!

Że strachu stałem jak wryty. Asystenci byli bladzi. Udawali również, że nic nie słyszeli i obserwowali pilnie wszystkie fazy operacji. Silbour czuł pewnie, że go obserwują. Ależ, nie, nie!... O zemście nie mogło być mowy! Można się było obawiać tylko nieszczęścia z powodu zdenerwowania...

Nagle wstał, ściągnął szybko fartuch takim ruchem, jakgdyby musiał natychmiast wyjść, bojąc się, że się udusi. Podał mi nóż i szepnął ochrypłym głosem:

— Rób pan dalej... ręka mi drży... boję się...

Chwiejnym krokiem wyszedł z sali. Zająłem jego miejsce, zapanowałem nad sobą, gdyż wszystko zależało teraz od mego spokoju. Wszystko! Życie kochanej kobiety!

Skończyłem operację. Pacjentkę wywieziono. Udałem się na poszukiwania Silboura. Znalazłem go na łóżku w jednym z wolnych pokojów. Wiesz, kochana matko, że to był atak. Na szczęście, dość lekki. Uratowaliśmy go.

Ale potem musiałem zawiadomić panią Silbour. Czekałem do wieczora. Sądziłem, że miłość moja pomoże jej w przetrzymaniu tego ciosu. Leżała obsypana kwiatami, które jej przysłano i znowu wyglądała pięknie. Powiedziałem, że mąż jej źle się czuje i dlatego nie może jej narazie odwiedzić.

Powoli ująłem jej rączkę w me dłonie. Cofnęła ją szybko. Czyniła wrażenie zdumionej mojem postępowaniem...

— Ach, Krystyno!... Rzuć pani tę maskę — rzekłem. — Teraz wiem wszystko... Pani powiedziała to dzisiaj podczas snu...

— Mówiłam coś przez sen?

— Tak, najdroższa...

— Czyś pan zwarjował? Cóż ja powiedziałam?

— Że pani mnie kocha...

— Że kocham pana?... To nieprawda! Nie kocham pana... Biedny Janie... I mój mąż słyszał wszystko... Janie, proszę pana bardzo, powtórz pan wszystko dokładnie, co powiedziałam!

Powiedziałem jej wszystko. Wybuchnęła płaczem.

— To jest okropne! Wcale nie myślałam o panu!...

— Więc o jakim Janie pani mówiła? O Wendlu? Albo może o panu Desforges?

— O żadnym z nich! O nikim! Wasz wstrętny chloroform pokręcił mi w głowie! Proszę mi wierzyć, że mówię prawdę!

Potrząsnąłem głową. Miałem przecież wrażenie, że nie byłem jej obojętny... Ale znałem jej charakter i surowe poglądy. Zrozumiałem, że nigdy nie dowiem się prawdy. Czy ona mnie kocha? Albo kocha kogo innego? A może to były tylko halucynacje? Sny bez żadnego znaczenia?...

Silbour był w każdym razie o tyle mądry, że uznał za prawdziwą tę ostatnią hipotezę.

ALEKSY RŻEWSKI *)

Motto: Ich mogił pełne są cmentarze
Aż od Jakuckich śnieżnych pól...
Zabiły jednych ręce wraże
A innych nędza, rozpacz... ból...

Posiew fanatyzmu.

„Zesłany na czas trwania stanu wojennego, wzmocnionej i zwyczajnej ochrony", tak brzmiał na moim dokumencie więziennym wyrok administracyjny żandarmerji carskiej.

Czyż wierzyć mogłem choć na chwilę w zniesienie stanu wojennego w Polsce, który od 1863 roku trwał nieprzerwanie?

Więzienia etapowe od czasu ostatniego powstania zapełnione były przeważnie Polakami, a Królestwo Polskie było kolonją karną dla oficerów i urzędników rosyjskich, o przeszłości kryminalnej.

Oswoić się nie mogłem z tą straszną myślą, że wśród stepów orenburskich przyjdzie mi przebyć całe lata...

W wiosce, w której odbywałem zesłanie, było 35 Polaków, pozostałych dwudziestu mieszkańców należało do różnych narodowości, gnębionych przez państwo carów. Bardzo wielu zesłańców, skazanych za lżejsze przestępstwa kryminalne, podszywało się pod miano „politycznych" i dyskredytowało nas tylko wobec miejscowej ludności, która w czambuł zwalała ich przestępstwa na politycznych. Rząd carski, mieszając kryminalnych przestępców i politycznych, działał celowo i tendencyjnie. Na skraju wsi, w wynajętym od atamana kozackiego domu, mieszkało nas pięciu Polaków: dr. filozofji, ob. Korczyński, inżynier Świtek (z Ligi Narodowej), ob. T. R., student politechniki ryskiej i nas dwu łodzian. Dla zabicia tęsknoty za krajem, studjowaliśmy z zapałem nauki społeczne i przyrodnicze.

Węzły przyjaźni zacieśniły się pomiędzy nami tak silnie, że jeden za drugiego gotów był w ogień skoczyć.

Raz, siedząc jak zwykle przed domem, w dżdżysty dzień jesienny, dyskutowaliśmy z zajęciem doktrynerskiem nad kwestją idealistycznego i materjalnego pojmowania dziejów, gdy wtem z krzykiem zdyszany i okrwawiony wbiegł jeden z zesłańców, oświadczając, że kozacy dokonywują pogromu Polaków, mieszkających we wsi, z tej przyczyny, że jeden z rzezimieszków warszawskich zranił w sprzeczce śmiertelnie kozaka.

Czyn ten podniecił mieszkańców wioski i po chwili tłum kozaków, wyrostków i kobiet, uzbrojony w strzelby, szable i drągi, idąc od domu do domu, wywłóczył Polaków i bił bezlitośnie.

Ci, którzy bronili się, padali zabici pod razami rozwścieczonej tłuszczy. Policja wioskowa, złożona z kozaków, pochowała się celowo po kątach. Uriadnik z strażnikami wyjechał przed zajściem ze wsi na objazd swego ucząstku. Nie pomogły prośby i błagania nieszczęśliwych, kobiety gryzły i drapały katowanych, powtarzając z wściekłością: „Pomnij, swołocz, eto za Siergieja!"

Na błaganie bitych Polaków, że nie mogą wszyscy odpowiadać za jednego bandytę, odpowiadano z fanatycznym wrzaskiem: „Za Poljaka-razbojnika pust' wsie padochnut!"

Tłum zbliżał się do naszej chaty... Zdaleka dolatywał nas przeraźliwy krzyk katowanych: „O Jezu, Jezu!", „Ratujcie!", „Męża mi za-bi-li!", zawodziła przejmująco żona jednego z zesłańców.

— Co robić? — blady, jak płótno, drżąc jak listek, powtarzał przerażony dr. K.

— Bronić się do upadłego — odpowiedzieliśmy zgodnie z zaciętością i mocą.

Zatarasowaliśmy drzwi, okna, a każdy z nas, ściskając w ręku karabin, czuł, że to może ostatnie chwile jego życia.

— Wystrzelamy naboje, a potem siekiery puścimy w ruch na psubratów! — wyrzekł rozkazująco inż. S.

— Pomścijmy niewinnie pomordowanych, do ostatniego tchu! — ze łzami w oczach krzyczał podniecony ob. K.

— Do upadłego! — wołaliśmy wszyscy, dziwnie podnieceni i rozgorączkowani.

Po chwili gruchnęły jednocześnie nasze salwy. Tłum, nie spodziewając się takiego przywitania, zatrzymał się z respektem w pewnem oddaleniu, a potem gradem kul obsypał również nasze okna.

Kanonada obustronna trwała 10 minut. Po pewnym czasie ucichły strzały, a jeden z kozaków wezwał nas do poddania się. Odpowiedzieliśmy mu, że nikogo we wsi nie zaczepialiśmy, bójek nie urządzamy i nie mamy powodu oddawać się na pastwę rozbestwionej tłuszczy.

— Spalimy was! — krzyczały kobiety.

— Spalcie, zbóje, ale przed śmiercią naszą wyślemy nie jednego z was do czarciej matki! — odrzekliśmy.

Kozacy ulokowali się naprzeciw w ogrodzie, w zaroślach i ostrzeliwali nas coraz gęściej; odpowiadaliśmy coraz rzadziej, amunicja nasza wyczerpywała się. Położenie nasze stawało się tragicznem.

Raptem strzały ucichły, a przed domem naszym, na spienionym koniu, ukazał się „uriadnik" wraz z starszyzną kozacką, wołając zdaleka:

— Zsylnyje, pierestańtie strielat', niczewo wam nie budiet!

Odsunęliśmy zapory we drzwiach, wpuszczając do izby „uriadnika", który pewnym krokiem wkroczył do środka, informując się o przyczynie i przebiegu krwawego zajścia.

Po wybawieniu nas z oblężenia, dowiedzieliśmy się, że zabito 3 Polaków, raniono 14-tu. Nazajutrz braliśmy udział w smutnym pogrzebowym obrzędzie. Chowaliśmy w grobie ziomków, zeszpeconych w okropny sposób, zdala od swoich, na wrażej ziemi.

Żona zabitego zesłańca popadła w obłęd, wpatrując się godzinami bezmyślnie w jeden punkt.

Sprawca tych zajść przepadł bez wieści.

Nad grobem ofiar fanatyzmu przemawiał ob. T., wskazując na barbarzyństwo moskiewskie, które za niecne czyny rzezimieszka-Polaka uczyniło odpowiedzialnymi wszystkich.

Fanatyzm i nienawiść rasowa — twierdził — to główne przeszkody w urzeczywistnieniu zasad Chry-

*) Autorem nowelki p. t. „Z odmętów niewoli", umieszczonej w poprzednim numerze „Dodatku Ilustrowanego", jest również p. Aleksy Rżewski, którego nazwisko przez niedopatrzenie korektora zostało tamże opuszczone.

stusowych i szczytnych ideałów ludzkości. Bestję w człowieku zwyciężyć nareszcie musi miłość bliźniego, a rozwój nauki i kultury wypleni chwast nienawiści, posiany przez piekło.

Minęło lat dziesięć... poszli precz z polskiej ziemi najeźdźcy. Niepodległa Polska ze słowa stała się ciałem, lecz skutki wojny, brak pracy, nędza i rozpacz wyprowadziła masy na ulicę. Polała się krew. Na pobojowisku jak hjeny, wśród trupów żerować zaczęli z jednej strony komuniści, którzy żagiew nienawiści chcieli rzucić pod nagromadzone prochy, celem uzyskania dyktatury nad proletarjatem, z drugiej strony męty społeczne wzniecały płomień nienawiści, ażeby ją skierować, jak zwykle, za dawnych praktyk carskich, na Żydów...

Wśród gromadki przechodniów, podnieconych i rozprawiających głośno na ulicy o krwawych zajściach spotkałem znajomego z zesłania, robotnika N.

— Co słychać? — zapytałem.

— Żyd strzelił z dachu do policji, co spowodowało strzały do manifestantów, więc bić tych psubratów! — krzyknął zaperzony.

— Pamiętasz, bracie, pogrom Polaków w Miasowej, gdzie za jednego łotra padło tyle ofiar? — zapytałem.

— Pamiętam — odrzekł zawstydzony i zdawało mi się, że poprzez mroki mózgu uciemnionego szałem zaślepienia i fanatyzmu, przeniknęło światło tego wielkiego wskazania, streszczającego się w słowach prostych a głębokich: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!"....

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Łamigłówka rachunkowa.

Pewien ogrodnik rozdzielił między trzech synów jabłka w następujący sposób:

1) najstarszemu dał . . . 50 jabłek
2) średniemu . . . . . . 30 „
3) najmłodszemu . . . . 10 „

i rzekł: **„Idźcie na rynek i sprzedajcie te jabłka, każdy po jednakowej cenie, i przynieście mi każdy jednakową ilość pieniędzy".**

Synowie polecenie ojca wypełnili.

Po czemu sprzedawali jabłka i ile pieniędzy każdy przyniósł ojcu do domu?

Rozwiązanie należy przysłać do Redakcji do środy, 12 września, włącznie, w zaklejonych kopertach z napisem: „Dział rozrywek umysłowych".

Za dobre rozwiązanie łamigłówki rachunkowej przeznaczamy jako

I nagrodę — 2 bilety do kina „Luna"
II „ — 2 bilety do kina „Czary"
III „ — 2 bilety do kina „Resursa"
IV „ **pocieszenia** dla najmłodszych — 2 bilety do Miejskiego Kinematografu Oświatowego.

Redaktor: Michał Walter. Wydawca: Tow. Rzemieśln. „Resursa" w Łodzi.

Drukarnia Państwowa w Łodzi